KURYEREK POZNAŃSKI.

No. 39. **Poznań, dnia 26. Sierpnia 1865.** **Rok 1.**

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień: w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartału wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza. Zamiejscowi pronumerować mogą w wszystkich pocztach w Prusiech i w księgarniach, cena 1 tal. 2 śrg. 3 fen. — Miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ul. Strzelecka No. 1.

Prenumeratę na **Kuryerka Poznańskiego** przyjmują: **Redakcya** ulica Strzelecka No. 1.; pan kupiec **Kirszenstein**, ulica Wrocł.; pan księgarz **Rejzner**, ul. Wodna i narożnik Garbar; pan prof. **M. Braun**, Garbary wielkie; pan kupiec **J. Affeltowicz**, Chwaliszewo; pan kupiec **Ciohowicz**, ulica Berlińska; pan cukiernik **A. Szpinger**, naprzeciw poczty; pan **Ernest Malade**, ul. Fryderychowska Nr. 19.; kupiec pan **P. Nowicki**, ul. Wrocławska Nr. 9.; pan **W. Graffstein**, ul. Jezuicka Nr. 8, również **wszystkie księgarnie zamiejscowe.**

D, D, D, D.

Nie zlęknij się, mój kochany Czytelniku, że się same tylko D do Ciebie odzywają: tak często to „dej! dej!“ słyszysz, że Ci się już pewnie dawać naprzykrzyło. Boć ta litera D we wszystkich nam tu znanych językach dawać, i dawać, oznacza; niemiecki tylko język mądry, bo jego „geben“ zaraz z góry „geh“ w sobie mieści i iśdź precz sobie każe. Tą razą ta czwórka z samych D sprzężona, nie wezwanie do dania znowu jakiéj ofiary, ale coś innego ma oznaczać: ma ona przywieśdź na myśl czterech obecnie najsławniejszych dramatystów teatru niemieckiego. Przyznaną tę palmę mają Doring, Dessoir, Dawison i Devrient.

„Ale cóż nam w Kuryerku do tego?“ słyszę jakby się ktoś zapytał. — Otóż to, że Kuryerek, jak się już dał poznać, swuję ziemię polską kocha i więc pyta się też o to, co się na niéj rodzi: a zaś trzéj z tych czterech koryfeów sceny niemieckiéj roślinami są z polskiéj ziemi, i w wielkiéj części na niéj wypielęgnowani. I czwarty z pomiędzy nich Niemcem nie jest: Devrient bowiem, jak już samo nazwisko ostrzega, z francuskich, do Brandeburgii przynęconych, emigrantów ród wiedzie.

Dessoir jest rodak z tak zwanego Wielkiego Księstwa Poznańskiego; i też Poznań często odwiedza. Wielu go tu zna; a kto go nie zna, a chciałby poznać, ma częstą do tego sposobność. Ja biografii tu pisać nie będę.

Dering urodził się i wychował w téj części Polski, którą Austrya dzierzy. I on tu znany.

Bogumił Dawison, rodem ze stolicy królestwa Polskiego: o tym Warszawiaku warto cośkolwiek wspomnieć. Urodził się 15go Maja 1818, z polskiego stadła biedaków, wyznania Mojżeszowego, a przynajmniéj, tak zwanych mechesów. Przepisywał, malował godła, aby wyżywić swych rodziców i siebie. Dziewiętnastoletni młodzieniec wstąpił do „Teatru rozmaitości“ i przez dziesięć lat służył polskiéj scenie. Wiemy, jak mały zakres mają nasi aktorzy, i jak im duszno na scenie i po za sceną: to powodowało naszego aby dla swego znakomitego talentu zyskać większą wziętość, i moralną i materyalną. Bogumiła do przerzucenia się na teatra niemieckie

Najpierwéj do Wrocławia: źle! za nic go mieli, tem bardziéj, że mówił nie tęgo po niemiecku. Daléj tedy do Szczecina: i tam nie lepiéj. Zrzuciwszy pychę z serca, zaczął występować na małych teatrach, jak w Brzegu, w Oławie. I tam nie szło po myśli. Daléj do Berlina: tam Jaśnie Oświecona Fortuna się uśmiechnęła, bo znalazł protektora w Ludwiku Sznajdrze, który w Berlinie tyle znaczył, co kiedyś w Warszawie Ludwik Osiński. Z zalecenia L. Sznajdra zaczął Pan Bogumił od 13go Lutego 1847 grywać w Hamburgu, pod przewodnictwem pana Charles Maurice, i tam świetnie zajaśniał. Wezwany do Wiednia wystąpił dnia 17 Października 1859. Przyklaskiwano mu przez parę lat; aż dla nieporozumień z dyrektorem udał się chwilowo do Drezna, gdzie d. 5go Czerwca 1852 pierwszy swój tryumf odbył. Z Wiednia zwolnić go nie chciano; aż przecież zwolniony; po kilku przedstawach w Berlinie, zasiedlił się stale Dreznie, i świetnieje, szczególniéj w rolach Shakespearoskich utworów.

Tak więc nasze rodzime geniusze dramatyczności, i z nią złączonych sztuk pięknych, gdzie indziéj chleba i sławy szukać muszą, jako już dawniéj Szczepkowski w Berlinie, Cichaczek w Wiedniu, Lipiński przy teatrze Drezdeńskim, Mirecki w Lizbonie, nasz Holand w Petersburgu. Kiedyż nam znowu zajaśnieje scena Polska, w téj przynajmniej swobodzie i zacności, jakie miała w Warszawie za Wojciecha Bogusławskiego, we Lwowie za J, N. Kamieńskiego, w Krakowie za Pfeifra i Chełkowskiego!!

Max. Braun.

JULIAN DUSZYŃSKI.

(*Ciąg dalszy.*)

Duszyński bez pieniędzy, bez opieki, bez przyjaciół nawet, bo ci odbiegli z małym wyjątkiem, nie dał się zjeść biedzie. Jakieś dziwne podkowy wymyślił i ofiarował w darze księciu Orleanowi. Za jego pomocą i opieką pojechał do Algieru i został umieszczony w Spahisach arabskich.

Znowu przy szabli, na ognistym rumaku, w burnusie, nasz Sulejman Bej hasał po piaskach Sahary, drapał się po górach Atlasu. Był dzielnym żołnierzem. Legia honorowa ozdobiła jego pierś, każde pole potyczki zlewał krwią swoją. Dowódzcy go cenili a Spahowie Muzułmanie widzieli w nim Szejka Sulejmana błogosławionego z Mekki. Spahowie z Paryża, gaminy z ulic czerwonego Krzyża i szkoły medycznej wołali, to dawny bywalec — un ancien — z pod Samosiery, z pod Borodinu. Gdyby byli Polacy, myśleliby, że zmartwychwstał Jenerał Kwaśniewski, i woła na Spahisów — suńcie się, jak kiedyś on wołał na swój dzielny siódmy pułk ułanów — suń się. Jenerał w służbie francuzkiej, Polak, Tadeusz Horain, mąż nadziei dla Polski, który tak marnie zginął pod Dżydżeli, mówił, że Duszyński sprawdzał to, co Wielki Napoleon mówił o Polakach: — W wojnie obiecują to, czemu trudno uwierzyć, aby dotrzymywali, a dotrzymują daleko więcej, jak obiecywaii. Najpiękniejsza to była karta wojennego bytu Juliana Duszyńskiego — wojenność pochłonęła czy przyćmiła inne wypadki, ale może to dla tego, że o tej części życia Duszyńskiego mówili inni — nie on sam. Ranny musiał się usunąć ze służby czynnej, a wice-admirał Gallois, który bardzo cenił dzielnego żołnierza i wierzył we wszystkie opowiadania tego wędrowca świata, zrobił go pełnomocnym zarządcą wszystkich swoich dóbr w Afryce, które miały być znaczne. — Tu Duszyński puścił się na wynalazki i nastósowania dziwnych rodzajów. Buraki szczepił na trzcinach afrykanskich, żeby z nich mieć trzciny do robienia cukru, kozy chciał parównać ze świniami, żeby można robić po górach i po błotach, tym przyszłym płodem, dowozy jak w Syberyi odbywanemi psami po wielkich śniegach. Przez pustynie Sahary chciał postanowić stacye pocztowe, z Dromedarów zwanych Maharami, i opowiadał: — Mahara to szybsza od pioruną, a wiecznie leci, jak promień słońca — ja tak robiłem — kuryera, najczęściej Armianina, przebierałem za Tatara, bo to Ormianin wytrwały na wszystko, i choćby go djabli wzięli, to nie wielka szkoda, mniejsza jak żyda, bo żyd to nasz, polski, szlachecki, a tamten to Bóg wie czyj. Wsadziwszy na siodło Ormianina, kazałem go dobrze przywiązać do kul, a nogi pod brzuch — wiecie, że Mahara ma taką konstrukcyę, że pyskiem

powietrze chwyta, ochładza sobie tym wiatrem wnętrzności i wypuszcza tylnym otworem. Kazałem tedy zporządzić pewien rodzaj harmoniki, czy jak zowią teraz melodyna — i przywiązać pod ogon Maharze; to służyło w miejsce dzwonka moskiewskiego, w miejscu trąbki pocztowej, a dziwny był jej głos gromki i melodyjny i straszny i czuły. Lew, tygrys, wilk, każdy tak się poruszył, że aż popruszył i w nogi — Hyena, Beduin Tuareg nawet, tak się przestraszali, że drżeli, jak w mołdawskiej febrze a płakali, jak krokodyle i mój Ormianin udający Tatara nie mógł być przez nikogo napastowanym. Cztery stacye zrobiłem do Sudanu — nie trzeba było więcej. Ormianin leciał na Maharze, a melodyna brzmiała i pękała — na stacyi pisarzy pocztowych, podobierałem samych Moskali, żeby było prawowiernie, po siemu byt, i przykażczyk żywo, żeby można go wychłostać, gdyby kradł, — bo z francuzami, to zaraz trzeba do sędziego pokoju — do policyi poprowadzić, do trybunału, a z żydem za pejsy, w ucho, w kark i koniec. Otoż pisarz i przykażczyk słyszeli, kiedy Tatar leciał, i już mieli gotowego bajwoła. Po melodynie rachowali odległość, jak się zbliżała, rżnęli bajwoła i płatali mu brzuch. Jak Mahara przed stacyą stanęła, w mgnieniu oka odrzynali Ormianina,który jak balon był nadęty powietrzem, mało nie pękał — bez przytomności, kładli go w brzuch rozpłatanego bajwoła i zaszywali. Po godzinie wyjmowali go z brzucha i do banii — i Ormianin taki był żwawy, smukły, jakby na nowo na świat się narodził, bo w brzuchu pomalutku wiatr i jednym i drugim otworem wyleciał — a ciepło wróciły i siły i sprężystość. I tak z Algieru do Sudanu, z Sudanu do Algieru, w dwóch dniach można było zajechać i wrócić, jak telegraf. Ale to jeszcze nic. Doszedłem że tym sposobem można odmładzać ludzi i zapewniać wieczność życiu ludzkiemu. Czego to człowiek wynaleść nie może, kiedy Bóg mu da olej w głowie. Na sobie spróbowałem. Jużem tak był schylał od ran i chorób, że uciekałem od Aiszy, ośmnastoletniej Arabki, którą mi gwałtem dano za żonę — aż mi przykro było; chciałem sobie odjąć życie, mówiąc: raz matka rodziła, raz umierać, kiedy mi Ajsza mówi: — przejdź się na Maharze do Sudanu — nie chcę ja ani kości słoniowej, ani złota, ale chce ciebie młodego. Usłuchałem, przejechałem się i wiecie, żeupo tej przejażdzce nie tylko wziąłem dwie młode Arabki, do towarzystwa Aiszy, ale trzy Maurytanki, jedną Barbeską i jedną żydówkę, a wszystkie wołały, jaki ty młody i kochały mnie bardzo — wprawdzie czasem, pod sekretem, robiłem wycieczki na Maharze z Melodyna, ale one o tem nie wiedziały. — Coby to na to powiedzieli sławni doktorowie życia ludzkiego — wynalazłem elixir wieczności, i ten osadziłem na Maharze nasztukowanej melodyną.

Ma się rozumieć, że przy takich usposobieniach Duszyński nie mógł długo zostawać agronomem. Z doskonałą przyjaźnią i z oznakami człowieka dobrego towarzystwa opuścił wice-admirała Gallois, i zabrawszy z sobą kilkanaście ogierów berberskich, udał się do Marsylii, gdzie za pomocą rządu francuzkiego, za opieką możnych przyjaciół, pod których rozkazami służył w Algierze, założył ujeżdżalną dla ludzi i dla koni. Polaków nie mających zatrudnienia i sposobu do życia przyjął do służby, wszystko uorganizował na stopie wojskowej: już marzył z tego zrobić szkołę wojskową jazdy dla młodzieży polskiej. Oddał sic znowu pod zwierzchnictwo ks. Adama Czartoryskiego, i na kitajkach rozmaitego koloru, podrukował chronologią Jagielońską domu Czartoryskich. — W ujeżdżalni, nad poduszką haftowaną, na czerwonem polu srebrny orzeł polski i na lazurowem srebrny jeździęc Litwy, połączone pod koroną królewską z cyfrą A. 1. — Wisiała chronologia wybita srebrnemi literami na amarantowym atłasie i wszystkim swoim znajomym i nieznajomym emigrantom Polakom, w jakim kraju mieszkali, przesyłał te atłasy jako proklamacyą zakładu. Bo Duszyński śnił i marzył o Polsce, i z każdej rzeczy zaraz wyciągał sprawę Polski, chciał służyć tej sprawie, jak mógł, gdzie mógł i jak umiał.

Centralizacya demokratyczna podówczas złożona z Heltmana, Sztolcmana, Bidermana, Alcyaty, Darasa i Worcela — zatrzęsnęła się na swoich posadach w Londynie, usłyszawszy o pojawionym Tytanie monarchizmu w Marsylii. — Z Magazynów Wszechwładztwa ludu żygnęła klątwami bomb drukowanych, na potwarz dwóch imion, Jnliana Duszyńskiego i Sulejmana Beja. — J. B. Ostrowski, z jadowitej śmigownicy, zwanej nowa czy młoda Polska, wypalił kartaczami bluźnierstw i łajań, jakich nigdy w żadnej karczmie francuzkiej i moskiewskiej nie słyszano. Bluzgała czarna posoka na białym papierze. Dziennikarscy najezdnicy absentem i porterem weny sobie dodawali. Centralizacya ze sprzymierzeńcami demokratycznemi kombinowała wielką bitwę dziennikarską na kopyto tej, jak Welington wydał pod Waterloo. Ale Duszyński szczęśliwszy od wielkiego Napoleona, bo nie rachował na nikogo, tylko na siebie nie zrejterował się — na pociski popatrzył, zmiął, rzucił w kąt cmoknął, świstnął: Nauczę ja tych demokratów. —

Nie długo czekał na sposobność dania tej nauki, dwudziestu kilku emigrantów, wydalonych z Galicyi, należących do najzapaleńszych rycerzy towarzystwa demokratycznego, przypłynęli z Tryestu do Marsylii, jechali w posiłek Centralizacyi która podówczas zabierała się do wielkiego czynu, zalania i zasypania krwią i ciałem biednej szlachty polskiej, tej wielkiej przerwy, czyli przepaści, która położyła się, jak rozdział wieczny, między ludem, chłopkami, tą esencyą demokracyi — ciemiężonym przez długie wieki, wkopywanym w błoto sromoty, w kał upodlenia — w trzęsawisko nędzy — a szlachtą, tym antydotem demokratycznym, która wprawdzie za Polskę biła się i bić się gotowa, ale krew ludu zjadła, i jeść chce nagle, ziemie ludowe zawłaszczone niesprawiedliwością, przemocą trzyma i oddać nie chce — jednem słowem, przedstawia szatana na tem świecie, który Zbawiciel wyraźnie postanowił oddać demokracyi, pod zarząd Centralizacyi z jej członkami i koryfeuszami. Jeszcze wówczas nie wyszli zupełnie na jaw ze szkół gdzie się douczali z kuźni własnych natchnień, gdzie się wyrabiali ci bohaterowie demokracyi, te miecze demokratyczne, które miały dokazać zdziwionemu światu w Poznańskiem, w Galicyi i po obcych ziemiach, że nawet i w boju można się obejść bez szlachty polskiej, a przynajmniej z taką, która się zaparła swych herbów, swych nazwisk, całej swojej wielkiej przeszłości. Już ciągnęli naówczas Heltmany i Sztolcmany z Alcyatami, tę biedną szlachtę polską, tych zaprzańców, na ofiarę wiedeńskiemu Filantropie i berlińskiemu Libéraście, ale jeszcze nie dostroili strony działania, zbierali siły.

Dokończenie nastąpi.

Mój śpiew łabędzi.

Sierota światą smagany losem,
Wszystkich boleści — całéj grozy życia,
Wszystkich rozpaczy — wszystkich śmierci ciosem
Od méj najpierwszéj młodości powicia —
Dzisiaj! o dzisiaj w wyżym cierpienia,
Kiedy stanąłem, myśląc żem u celu —
Gdy już zabrakło łez — jęków — westchnienia,
Dzisiaj po latach boleści tak wielu,
Patrzę tak smutnie po niebie i ziemi —
Patrzę — a w piersi ciemno — och niebłogo!
I patrzę w serce — w świat, oczy niememi,
I nic nie widzę — nie widzę nikogo. —
Na niebie ciemno — a na ziemi głucho —
Pusto i zimno w mym grobie za życia,
W sercu żar tleje — a w źrenicy sucho,
I coraz słabsze młode serca bicia,
Umieram smutnie — z rozpaczy — tak sobie!
Myśląc, że wreszcie pokój znajdę w grobie.
Zniknął świat marzeń młodzieńczych i czystych,
Uleciał jasny świat młodéj ułudy,

Pokryty w całun boleści wieczystych,
Znim znikło niebo i nadziei cudy,
Została boleść — rozpacz — groza sroga,

* * *

I śmierć bez wiary w przyszłość, w szczęście, w Boga! —
Pisałem w boleści — nędzy i rozpaczy
Umarłem — czemu? niech każdy tłomaczy
Jak najdowolniéj innym, jak sam sobie,
Tylko niech pokój zostawi mi w grobie!

Julian Niesiołowski.

Jan Maryański.

Kowal.

Niska strzecho ubogich, a mieszkanie cnoty!
Tu są męztwa i pracy prawdziwe obrazy,
Tu w złéj toni narodu brać trzeba naukę.

Trembecki.

W owych czasach, kiedy naród zbudzony z letargu pierwszym rozbiorem ojczyzny, wziął się do pracy, ażeby zapobiedz chorobie, która go wiodła do zgonu i zagoić rany, które coraz bardziéj się jątrzyły, okazało się, że nie w wyniosłych pałacach możnych, lecz pod niską strzechą ubogich, prawdziwa mieszkała cnota, miłośc ojczyzny i poświęcenie.

Bo kiedy szaleli ci na gruzach i zgliszczach kraju, którzy wszelkie sobie przywłaszczyli prawa narodu, gdy niepomni i nieoględni zapominali o ojczyznie w swych gmachach przepychu i zbytku „łzami ludzkości lepionych, albo z łupów odartéj ojczyzny stawionych,“ wtenczas owi, co tylko ciężary ponosili, z zaszczytów i korzyści wyżuci, oni właśnie boleli nad niedolą ojczyzny i w pomoc jéj spieszyli.

Rzemieślnicy i wieśniacy kupili się pod sztandary ojczyste, dzielnie walcząc stali się bochaterami narodu swego i dziś ich imiona z uwielbieniem powtarzają potomki. Imiona Kilińskiego, Sierakowskiego, Głowackiego, więcéj nam przynoszą zaszczytu i chwały, od starodawnych imion nieczułych na nędzę ojczyzny synów.

W tym szeregu chlubnych dla nas imion Jan Maryański kowal warszawski, zaszczytne zajmuje miejsce. Sława jego nie głośna, księgi dziejów o nim nie mówią, jeden wiersz Trembeckiego, może jedynym jest zacności jego dla nas pomnikiem. Jednak imie jego drogą nam pozostanie pomiątką, bo on był wzorem pracowitego i zacnego obywatela.

Z dość długiego wiersza, któren na cześć jego napisał Trembecki, następujące przytaczamy słowa, w krótkości podające nam obraz tego męża.

Skromny w twojem rzemiośle w pracy dni swe płużysz,
I całemu twą ciężką pracą światu służysz.
Lecz tu nie koniec twojéj chwały Maryanie!
Dziś gdy nasza ojczyzna w opłakanym stanie
Odzywa się do synów o pomoc i wsparcie,
Gdy wielu przy swych zbytkach obstając oparcie,
Syci wielkich dochodów co z jéj łaski wzięli,
Przed ubogą swą matką skąpą dłoń ścisnęli,
Ty, co w kraju prócz pracy więcéj nie posiadasz,
Ty mamiącą wymową nigdy nic nie gadasz,
Ty krwawym potem z dziećmi żywisz twe ubóstwo,
Co ci żadne przed laty nie dano starostwo,
Czuły człowiecze, warteś mirtu i szkarłatu!
Tyś w pośród twéj kuźnicy szczęku i kołatu
Usłyszał jęki biednéj ojczyzny w potrzebie.
A choć o zarobionym ledwie żyjesz chlebie,
Skoroś w skarbie publicznym niedostatek zoczył,
Dwaś wozy z twojéj kuźni w nasz obóz zatoczył.
Wtenczas, gdy my nieczuli tracąc czas na sporach,
Na złotem nasypanych spoczywamy worach,
Gdy się bierzem do płytkiéj broni i puklerza,
Lejem krew, a niedajem ojczyźnie halerza;
Ty wozy na ładunki robisz twoją pracą,
My nie dajem ojczyźnie kupić prochu za co.
Ileżeś twoją cnota wyścignął ubogi
Bogaczów, co nam szczęścia zalegają drogi;
Tak się to w swoje miejsce wraca dawna cnota,
Rzuca pałace, w skromne kieruje się wrota,
Schodzi z krzeseł szkarłatnych, na kowadle siada,
Z uboższymi przebywać w lichym domku rada
. . . .
Niech przez łoskot powszechny i ogromne grzmoty,
Przechodzi Maryana imie wśród Stolice,
Wy polskie i litewskie zagrzmijcie kuźnice!
Azali tym łoskotem, gdy będziecie kuli,
Niedolę swéj ojczyzny uczują nieczuli,
Ukoją się ojczyzny i troski i żale,
Gdy tacy w kraju rodzić będą się kowale.

E. Sł.

Przejażdka z Poznania

do

Wiednia, Tryestu i Wenecyi.

przez M. Br....

Ciąg dalszy.

Po zwiedzeniu Bazyliki św. Marka ponaambulowania się po Piazza di st. Marko, wreszcie po zwiedzeniu różnych składów i przypatrzeniu się pięknościom towarów; i nareszcie po skosztowaniu różnych potraw weneckich, udałem się, wedle pałacu Dozów na brzeg słowiański, piva du Schiavoni, napełniony mnóstwem ludu. Grzeczny gondolier weżwał mnie do swojéj nawigacyi; i pojechaliśmy na wyspę św. Jerzego większego, isola di San Heorgis maggiore. Kościół tego świętego przepyszny. Właśnie kardynał był skończył nieszpory; pomogłem tylko jeszcze ludowi śpiewać boskie nasze „Salve Regina.“ Oglądałem potem rzeźby sławnego Flamingo, obrazy wyborne przez Bassano, Tintoretto, i innych. Za kościołem fortefikacye i pełno Austryaków, albo raczéj podobno Węgrów, a więcéj we wodzie, niż na lądzie, bo, dla gorąca i z nudów, po kilka razy na dzień się kąpią. Mój gondolier tak mnie polubił, iż bez osobnéj zapłaty, długo za mną czekał. Prowadziliśmy więc naszą konwersacyjną lekcyą włoskiego języka daléj. Wypytywałem się n. p. „dla czego wszystkie barki i gondoły bez bez wyjątku czarne?“ odpowiedział, że to żałoba po samodzielnéj Ojczyznie weszła już w zwyczaj, tak dalece, że już teraz nawet zakaz jest mienia innéj gondoły jak czarnéj. To pytam się „kto to jedzie w owéj barce, holowanéj i sterowanéj przez dwóch strojnie odzianych liberzystów?“, odpowiada że „to libero barone, wielki ma gnat, ale wielki libertyn, który rzedko da co na mszą świętą.“ A to co za ładna główka wychyla się z owéj budki ustrojonéj czarnemi jedwabiami, franzlami, kułtasami, a gondolier dumnie wiosłuje?“; otrzymałem odpowiedź że to Panna „Morosini.“ Pewnie téj ładnéj kobietce ani się śniło nazywać Morosini; ale jest to zwykły klucz gondolierów, którym chętnie zamykają, zamiast wyrazem „nie wiem.“ Bo to jakiś Morosini, z familii Dożów pochodzący, zubożawszy, był gondolierem; przewożąc często jakąś dostojną pannę, pokochał się w niéj, a gdy miała pójsdź za mąż, utopił oblubieńca, pannę niby wyratował i otrzymał w nagrodę jéj rękę; a gdy się rzecz wydawała, i ona, któréj się był zwierzył, przeciwko niemu świadczyć miała, ją zabił, sobie chciał życie odebrać; lecz powstrzymany, zabitym został; syn zaś ich, przez otrzymaną jakąś sukcessyą i przez ożenek, zbogacony, wszedł znowu w świetność, jaką bogactwa; Ród

tego nowego Morosiniego obficie rozrosł, i wielkie ma znaczenie. Otóż gondolierom to gondolierskie miano „Morosini“ często na języku; a dla jednego pisarza romansów historycznych niezły temat.

Z pomiędzy stu kościołów, mianowicie 30 parafialnych (parocchie), 22 sukursaliów (sussidiarie), 12 domów modlitwy (Oratori), 36 kościołów zakładu publicznego (dei publici stabilimenti), między któremi saméj Panny Maryi 17 jest kościołów, zasługuje też jeszcze szczególniéj na wspomnienie: Chiesa di Santa Maria de la salute. Uprzejmy ksiądz, professor znajdującego się przy tymże kościele Seminaryum „patryarchalnego,“ opowiadał mi, że podczas morowego powietrza, które najbardziéj na wyspie Giudecca grassowało, ślubowano wystawić w temże miejscu wspaniały kościół jeżeli pomór ludzi do pewnego czasu ustanie. Pomór ustał, chciano budować; a że grunt był miękki, zaczęto bić ruszt: wbito 12,000,000 odziemków dębowych, które po wielkiéj części z Ameryki sprowadzano. Stanął kościół odpowiedni temu tak ogromnie kosztownemu fundamentowi. Wszystko prawie marmur, śrebro, złoto i różne kosztowności. Dwa antepedie zwykle schowane w murze ganku klasztornego, zamknięte drzwiami żelaznemi i sztabami żelaznemi, które Reverendissimus Professor, kazał pootwierać, nadzwyczajnie kosztowne i bardzo piękne: blachy grube śrebrne, po nich złote gałęzie i gałązki, w pięknych formach; na gałęziach i gałązkach różne owoce, a to dyamanty, szafiry, szmaragdy, rubiny, krwawniki, topazy, nawet i duże tęczowe opale. Antepedia we Wenecyi prawie dwa razy dłuższe niż nasze, równie j ko i każda, mensa; a ksiądz zwykle czyta Lekcyą, lub Ewangelią świętą, nie na końcu, ale na dwóch środkach połów mensy. W kościele 13 obrazów Tycyana! Prócz tego przecudne obrazy przez L. Giordano, przez Tintoretto; w Seminaryjnym zbiorze Leonardo da Vinci! Guido Reni! Seb. del Piombo, Filippino Lippi i t. d.

O dwunastéj w nocy zastałem moich dwóch kolegów pokojowych, szląskich gucbezycerów, już całkiem w objęciach bożka Morfeusza: ale obudził ich usłużny gospodarz, czy wicegospodarz, który za mną przyszedł z kilku markierami, i Włochem, i Niemcem, i Francuzem, wszyscy uzbrojeni — serwetami, aby powypędzać tych gości, co to ani za stancyą, ani za serową czerninę z ludzi, nic nie płacą. Bośmy okna byli po otwierali, które to zwykle, i okienicami nawet, jakby spichrze, są pozamykane; przez to otworzenie mnóstwo komarów, gotowych do boju po zgaszeniu świecy, posowę obsiadło. Zgasili świece, poszli; a my sobie nyny. Ocucam się o 5téj, moje gucbezycery chodzą, a klną, że rezerwy tych, na wysokich nóżkach wzniosłych, komary spać im nie dały i wiele krwi im wypiły. Ja chwalę tych wampirników, czy małych upiorów, za grzeczność ku mnie, że mojéj krwi ani nie tchnęły. Przy myciu się wyjaśnia się ów dziw: bom niemal cały utatowirowany; ale nie czułem, bom, po zmęczeniu dziennem, tęgo spał. Otóż po dobrem wyspaniu się, marsz do którego z Kościołów; a potem, daléj na miasto.

Dalszy ciąg nastąpi.

Baśnie polityczne.

Gazety austryackie głoszą, że sejm węgierski zwołany będzie równocześnie z siedmogrodzkim, chorwackim i sławońskim, i że w reskrypcie zwołującym dwa pierwsze sejmy położono nacisk na traktowanie kwestyi unii z wzajemnem uwzględnieniem. Już odbywały się długie narady w kancelaryi siedmiogrodzkiej nad tą kwestyą, |udział w nich brali kanclerz węgierski Majlath, minister stanu hr. Beleredi i dawniejszy kanclerz baron Kemeny.

Król Pruski z ulubionym |p. Bismarkiem odwiedził Iszl. Cesarz Józef, który kilka godzin wpierw przybył, w mundurze pruskim odwiedził zaraz króla pruskiego. Wielki Książe Oldenburgu Piotr designowanym podług telegramu Księciem Szlezwisko-Holsztyńskim. —

Monarchowie Austryi i Prus podpisali w Salzburgu traktat. Księstwo Ławenburgskie stało się własnością Prus za stósowną pieniężną wynagrodą Austryi, współpanowania zaś w Księstwach tak uregulowano: że Habsburgi w Holsztynie, a Hohenzollery w Szleswigu rządzić będą. Port Kiel przypadł Prusakom — był on od dawna Eldoradem Prus — marynarka będzie się chcieć powiększać.

Francya uroczysto zawarłszy przymierze z papieżem zaręcza iż posiadłości Ojca św. nie naruszy — żąda jednak wyraźnie, aby wojsko papiezkie na stopę 14,000 ludzi postawione, raz przecież porządek i pokój w państwie zaprowadziło.

Napoleon wycieczkę zrobił do Strasburga i Arenenbergu incognito — naturalnie jego incognito zaraz poznał każdy — ztąd illuminacye — ciekawi, byliśmy wiedzieć jakiemi uczuciami i wspomnieniami miotało wnętrze cesarza na widok tego miasta! co to za kontrast 30 październik 1836 a 17 sierpień 1865!! tu to on jako więzień stanu w Fort. Louis rozmyślał nad chybionym planem.

Podział królestwa polskiego na 11 gubernii i 83 powiaty stanowczo zadecydowany w krótce nastąpi; rząd ojcowski!! (czy macoszy?) zamianuje gubernatorami pułkowników z armii rosyjskiéj (nowe więc satrapy) którzy z wyższemi władzami tylko po ruskoj korespondować będą.

Dużo młodych ludzi ucieka z Królestwa przed branką za granicę — przychylni sąsiedzi organizują obławy wojenne czatując nad granicami Kongresówki.

Rozmaitości.

Dzień napoleoński odbył się bez dyplomatycznych przemówień, bo Cesarstwo nie byli w Paryżu.

Jenerał Berg wysłał do Częstochowy złotnika, nazwiskiem Maniorskiego, aby tenże oszacował wartość klejnotów kościelnych, w jakim celu, to grabiercza Moskwa wie! Złotnik nagle skonał, posłano na rozkaz władzy wyższéj komisyą śledczą osobną do Częstochowy, aby surowo badała, czy Maniorskiego zaś nie otruto.

Wyszła broszura „La politique nouvelle“ w niéj mieszczą się barwnemi obrazami wystawione niebezpieczeństwa grożące Europie od strony Rosyi, a których Niemcy zdają się nie widziec. Autor przypomina Niemcom, że między Hunnami było wiele Greków, i że ci mniemali że ich prowadzą, a tymczasem byli sami prostemi narzędziami północnych barbarzyńców — autor radzi dać Prusom północną a Austryi południową część Niemiec i użyć potem tych państw, bez wojny przeciw Rosyi, a to w interesie przeobrażenia całéj Europy.

Nowy dziennik „Liberté pisze: że od r. 1772 Rosya wywiozła z kochanéj naszéj Polski blizko 2 miliony ludności na sybir, na zasilenie, na stepy na odległe dzikie krainy — a od r. 1863 przeszło 300,000 mieszkańców. Dziennik ten pyta się, kiedy to się skończy? jak to być może tak dalej? ostrzega zachód, że Rosya tłoczy się do Europy dwoma środkami mongolskiemi, komunizmem i pożarami. Europa odkryła już teraz tajemniczą zasłonę pożarów, i znaczenie ich umiała sobie wytłomaczyć!!

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha.